

cd. Sensacyjna wiadomość w sprawie działań Mafii Amber Gold

skazani odpowiednio na trzy i sześć miesięcy więzienia w zamian za dwa lata.

Przytaczam to już teraz, by zobaczyć za jakiś czas, czy sądy „niezawisłe” będą równe dla „równiejszych”.

Zatem jeśli świadomie, przedstawiciele rządu Tuska umożliwiali

wielokrotnemu skazanemu Plichcievel Skowrońskiemu działania, to przez porównanie muszą ponieść odpowiedzialność karną! Ustalili trzeba niezwłocznie, jacy to ludzie?

Należy już stwierdzić, że patrząc całościowo... nie jesteśmy Państwem Demokratycznym!

Rola Plichty jako „słupa” jest już

przesądzona! Możemy być świadkami wkrótce „wojny na górze” tj. służb, ABW- Bondaryka z Tuskiem i rządem. Jeśli dodamy do tego prawdopodobny udział osób z „Bursztynowego bagna” oraz możliwość wyprania pieniędzy od znanych gangsterów. Jeśli weźmiemy pod uwagę tuszowanie wie-

lu działań instytucji Państwa Polskiego na szkodę jej obywateli to mamy obraz i Gigant Sprawę, Zorganizowanej Mafii Przystępczej o nieznaną jeszcze do końca skali ostatniego dwudziestolecia!

prof Rycho, 7 września, 2012

Spotkanie Michała Tuska z komisją śledczą

Gdyby losy sejmowego głosowania potoczyły się inaczej i powstałaby komisja, badająca aferę Amber Gold...

Gdyby posłowie PSL postanowili głosować w duchu odpowiedzialności za kraj... Gdyby Donald Tusk nie obiecał wcześniej Michałowi, że komisji nie będzie... i tak skończyłoby się to zapewne tak...

Przewodniczący, PO: Dziś rozmawiamy – unikajmy niosącego złe słowa słowa „przesłuchanie” – z panem Michałem Tuskiem. Ponieważ pan Michał jest osobą zapracowaną, każdy z państwa musi zmieścić się w pięciominutowej rundzie.

Posel 1 (PiS): Dlaczego? Na jakiej podstawie?

Przewodniczący: Było głosowanie, nie moja wina, że państwo byli wtedy na przerwie.

Posel 1: To jest skandal.

Posel 2 (SLD): To jest demokracja. Mi też nie podoba się ta decyzja, ale nie robię z tego powodu awantury.

Przewodniczący: Nie traćmy cennego czasu, pan Michał czeka. Panie posle 1, proszę zaczynać.

Posel 1: Proszę pana, w liście...

Przewodniczący: A, przepraszam, zanim zaczniemy. Panie Michale,

może herbatki? Może ciasteczko?

Michał Tusk: Nie, dziękuję.

Posel 1: A więc w liście, który przesłał pan...

Przewodniczący: Proszę nie dęczyć świadka.

Posel 1: Chciałbym zadać pytanie.

Przewodniczący: Ja panu nie przeszkadzam. Ale skoro przerwaliśmy: Panie Michale, może jednak herbatki? Albo wody? Ma pan wygodne krzesło? Może podusię?

Michał Tusk: Nie, dziękuję. Przypominam, że muszę niedługo wracać do pracy.

Przewodniczący: Tak, tak, oczywiście. Proszę się nie denerwować, proszę wygodnie usiąść. A panom posłom przypominam, że każdy ma pięć minut czasu na swobodną roz-

mowę ze świadkiem.

Posel 1: Wracając do listu. Napisał pan, między innymi...

Przewodniczący: Przypominam, że nie musi pan odpowiadać na pytania.

Posel 1: Panie przewodniczący, pan uniemożliwia mi prowadzenie przesłuchania.

Przewodniczący: Przypominam, że umówiliśmy się, że używamy słowa „przesłuchanie”. Ma pan jeszcze minutę.

Posel 1: W liście napisał pan, że prosi o wypłatę, choć publicznie deklarował pan zupełnie inne relacje z ówczesnym pracodawcą, a w zasadzie ich brak...

Michał Tusk: To było dość dawno temu i już nie pamiętam. Przepra-

szam, ale muszę już lecieć. Zawsze interesowałem się lataniem. Pano wie wybaczą – praca czeka.

Posel 3 (PSL) do posła 1: Przez pana awantury nie porozmawialiśmy z ważnym świadkiem.

Przewodniczący: Komisja wyciągnie z tego wnioski. Panie Michale, może zanim pan pojedzie, jeszcze herbatki? Ciasta? Konfitury? Podobnie się panu ten kubeczek? Proszę zabrać na pamiętkę. O, a tu mam pana zdjęcie, pan mi da autograf dla córki. O, a może pan chce jej zdjęcie zobaczyć? Śliczna, prawda? Tu pan ma jej numer telefonu. Bardzo dziękuję, że pan nas dziś odwiedził i przepraszam za mojego kolegę.

Budyń78, 3 września, 2012



NIEPOPRAWNI

PRAWDA PRZECIWIW ŚWIATU

Wybory w Polsce a rosyjskie serwery

Z niedowierzaniem czytam informację, przecierając oczy ze zdumienia, że Państwowa Komisja Wyborcza podczas ostatnich wyborów korzystała z gościnności rosyjskich serwerów. Raport w tej sprawie otrzymał poseł PiS Maks Kraczkowski.

Oprócz tej, jakże szokującej informacji, znalazły się również w dostarczonej posłowi materiale, wydruki informatyczne wskazujące, że ten proceder miał rzeczywiście miejsce:

„W raporcie jest cały wydruk informatyczny wskazujący na to, że duża część materiałów analizowanych przez Państwową Komisję Wyborczą przechodzi przez rosyjskie serwery. I teraz pytanie - czy to prawda i czy te serwery zostały sprawdzone pod względem bezpieczeństwa przechowywanych i przetwarzanych informacji przez na przykład Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego?”

Sprawa jest rozwojowa, poseł ma się zwrócić w tej sprawie do ABW z prośbą o wyjaśnienie. Przyznam szczerze, że mało mnie interesuje w tym momencie odpowiedź polskich służb specjalnych, czy należycie zabezpieczyły rosyjskie serwery, tak, aby nie było możliwości fałszerstwa wyborczego. Służby, Premier czy sam Prezydent mogą zapewniać, że owszem jak najbardziej wszystko zostało zbadane i podjęto odpowiednie kroki, by zapobiec przestępstwu. Jednak po doświadczeniach związanych z 10 kwietnia ich zapewnienia mogą być tyle warte, ile papier, na którym zostaną spisane. Ileż to razy zapewniano Polaków, że wszystkie urządzenia elektronicznie, należące do ofiar zostały zabezpieczone, a telefonów ofiar natychmiast dezaktywowane, tymczasem po kilku miesiącach do-

chodzący nas wieści, że ktoś (bynajmniej nie mechanik czy grzybiarz) bezkarnie dworował sobie z polskiego Prezydenta i polskiego Państwa, włamując się do jego telefonu w celu wykradnięcia danych, bo przecież nie w celu posłuchania dźwięków dzwonek. Ileż to razy zapewniano, że broń BORowców będzie zwrócona, a tymczasem spoczywa w moskiewskich sejfach do dzisiaj. O zaginionym laptopie ministra Szczygły już nawet nie wspomnę.

Dzisiaj dowiadujemy się, że polskie wybory do Parlamentu, a kto wie może również prezydenckie, obsługiwali rosyjscy informatycy, rosyjskie serwery, choć Rosja jest ostatnim krajem, któremu można by powierzyć tego typu zadania. Fałszerstwa wyborcze w Rosji są faktem, o którym mówią od lat pozarządowe organizacje oraz ludzie opozycji antyputinowskiej. Jeżeli zatem Polska jest krajem suwerennym, jak nas zapewniają rządzący, to jak mogło się coś takiego wydarzyć? Czyżby w Polsce nie było odpowiednich serwerów, pozwalających udźwignąć ciężar wyborów? Czy polscy informatycy nie są wystarczająco zdolni?

„Orły, sokoły, bażanty” trzęsą portkami

„Wydawałoby się, że z Lechem Kaczyńskim niewiele mnie łączy, ale to nieścisłość. W latach 70. zajmowaliśmy się Leninem, tyle, że ja wysadzałem w powietrze jego pomniki, a on cytował jego dzieła w swojej pracy doktorskiej.”

Powyższy cytat, to słowa Stefana Niesiołowskiego wypowiedziane na zjeździe Platformy Obywatelskiej 21 maja 2006.

To bardzo typowe i charakterystyczne dla „elyt” III RP kłamstwo niech nam posłuży do przyjrzenia się pewnym sprytnym propagandowym zabiegom stosowanym przez każdą szajkę czy bandę, którą uda się wynieść na szczyty władzy przez obcą agenturę czy agentury.

Otóż podobnie jak w PRL-u, każdy system służący obcym interesom musi powołać do życia swoich własnych „bohaterów” oraz otoczyć się parasolem ochronnym w postaci poparcia ludzi świata kultury, czyli różnych przekupnych pisarzy, aktorów i różnej maści artystów, którzy za 100 tysięczne nakłady książek, luk-

susowe domy pracy twórczej, talony na samochody i tym podobne zachęty, będą głaskaniem władzy odpracowywać te wszystkie dobra, jakich dzięki tej władzy doświadczyli.

W III RP oczywiście marchewka przyjęła nieco inną postać, lecz kij pozostał niemal ten sam. Oznacza on niebyt w tak zwanym głównym medialnym nurcie.

Ten początkowy cytat z Niesiołowskiego nazwałbym kłamstwem, gdyż Stefan Niesiołowski nigdy w swoim życiu żadnego pomnika Lenina w powietrze nie wysadził. Podobnie jak nigdy w jego łódzkim biurze poselskim nie było Ryszarda C. mordercy Marka Rosiaka.

Oba kłamstwa to prosta konkwencja tworzenia fałszywych bohaterów i poczucia bezkarności pseudo-herosów, jeśli chodzi o coraz bezczelniejsze łgarstwa dotyczącej retuszowania swoich życiorysów i wzbogacania własnej martyrologii wbrew historycznej prawdzie.

Jeżeli dodamy jeszcze do tego akcje Czumi i Niesiołowskiego, którzy chcą pozyskać środki na konspira-



cd. Wybory w Polsce a rosyjskie serwery

pewnością polscy informatycy nie są aż tak zdolni i przeszkoleni w temacie wyborów, a polskie służby nie stoją na takim poziomie, jak rosyjskie. Dlatego sprawa najwyraźniej wymagała sąsiedzkiej pomocy, na zasadzie: „towarzysze pomożecie?”.

Tę informację o wykorzystywaniu rosyjskich serwerów, którą poseł PiS zamierza weryfikować u odpowiednich organów Państwa, zdaje się potwierdzać kilka innych zdarzeń, które wielu osobom umknęły, a dzisiaj wydają się szczególnie istotne. Otóż od stycznia 2011 r. Nikołaj Patruszew, były oficer KGB/FSB oraz bliski przyjaciel Putina, często odwiedzał polskich przyjaciół, mniej lub bardziej oficjalnie, a w październiku 2011 r., tuż po wyborach parlamentarnych odbyło się uroczyste spotkanie polskiego i rosyjskiego BBN – u, podczas którego podpisano umowę o wzajemnej współpracy w dziedzinie między innymi cyberbezpieczeństwa. Na stronach BBN można przeczytać relację z tego spotkania:

„W rozmowach delegacji, którym przewodniczyli Zdzisław Lachowski i Jewgienij Lukjanow, wiele uwagi poświęcono potrzebie intensyfikacji wymiany doświadczeń między Polską i Rosją w obszarze bezpieczeństwa. Roczny raport Amnesty International na temat Rosji: „Obroncy praw człowieka i niezależni dziennikarze wciąż byli zastraszani, nękani, a także padali ofiarą ataków. Dochodzenia w tych sprawach rzadko przynosiły rezultaty. Wolność słowa i swoboda zgromadzeń były atakowane – władze zakazywały demonstracji, były one brutalnie rozpędzane, a ludzie skazywano na mocy ustawy o zwalczaniu ekstremizmu. Na Północnym Kaukazie wciąż panowała przemoc. Ataki zbrojnych ugrupowań, ciągłe łamanie praw człowieka, takie jak morderstwa, wymuszone zaginięcia i tortury nadal dotyczyły ten region. Na terenie całej Rosji często pojawiały się doniesienia o stosowaniu tortur przez funkcjonariuszy państwowych”.

Oto historia dzieje się na naszych oczach i powracają dawno niewidziane demony przeszłości: w XXI wieku Polska na powrót staje się Państwem, w którym ludzie ze zbrodniczej, sowieckiej organizacji, mającej na swoim sumieniu nie tylko wojnę w Czeczeni, agresję na Gruzję, mordy na swoich obywatelach, liczne zabójstwa dziennikarzy, ale także bezprecedensowe niszczenie wolności słowa, fałszerstwa wyborcze, zamierzają swoje wzorce przenosić na grunt polski, przy aplauzie obecnej władzy. Smaczku całej sprawie dodaje fakt, że w czerwcu tego roku do Polski zawitał szef rosyjskiej centralnej Komisji Wyborczej Władimir Czurow, oskarżany w Rosji o fałszerstwa wyborcze.

W czasie wizyty w polskiej PKW zapowiedział, że zostaną przeprowadzone polsko-rosyjskie konferencje urzędników odpowiedzialnych za wybory: pierwsza we wrześniu w Warszawie, a druga w 2013 r. w Moskwie. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że panowie z PKW będą się uczyć od kolegów zza Bugu technik „dopasowywania” wyników wyborów do życzeń aktualnie sprawujących władzę. I tutaj powstaje pytanie, które wobec powyższych faktów jest kluczowe: czy można liczyć na to, że w Polsce będą możliwe demokratyczne i uczciwe zmiany na szczytach władzy? Czy można zaufać organom państwa polskiego odpowiedzialnym za wybory, w sytuacji ich co najmniej niepokojących kontaktów z reżimem Putina?

Roczny raport Amnesty International na temat Rosji: „Obroncy praw człowieka i niezależni dziennikarze wciąż byli zastraszani, nękani, a także padali ofiarą ataków. Dochodzenia w tych sprawach rzadko przynosiły rezultaty. Wolność słowa i swoboda zgromadzeń były atakowane – władze zakazywały demonstracji, były one brutalnie rozpędzane, a ludzie skazywano na mocy ustawy o zwalczaniu ekstremizmu. Na Północnym Kaukazie wciąż panowała przemoc. Ataki zbrojnych ugrupowań, ciągłe łamanie praw człowieka, takie jak morderstwa, wymuszone zaginięcia i tortury nadal dotyczyły ten region. Na terenie całej Rosji często pojawiały się doniesienia o stosowaniu tortur przez funkcjonariuszy państwowych”.

Wyszej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, w której nazajutrz miały odbyć się uroczystości ku czci, MO i SB. Akcje przeprowadził skutecznie i tak, aby nikomu nic się nie stało. Za swój czyn, komunistyczna władza skazała go na karę śmierci. Dopiero na fali protestów w 1973

Martynka, 4 września, 2012

cd. „Orły, sokoły, bażanty trzęsą portkami

cyjną działalność „Ruchu” próbowali odebrać utarg kasjerce, a ta zmusiła ich do ucieczki okładając „zamachowców” torebką po lbach, to trzeba się głęboko zastanowić nad wielką akcją promocyjną, jaką przeprowadzili komuniści w latach 80-tych.

Czy aby nie z premedytacją uczyli oni nas niemal na pamięć nazwisk „największych wrogów PRL-u”, czyli tych wszystkich Kurońców, Geremeków, Wałęsów, Michników, Mazowieckich, Frasyniuków po to, aby podczas obrad okrągłego stołu, nadwiślański plebs nie miał wątpliwości, że do rozmów z komuną zasiedlił najdzielniejszy z najdzielniejszych?

Należy zadać sobie pytanie, dlaczego „pierwszym pirotechnikiem” anty-komunistycznej opozycji Salon III RP uczynił akurat Stefana Niesiołowskiego? Czyżby nie było za czasów komunę nikogo, komu udało się wysadzić cokolwiek w powietrze i trzeba było z łapanki brać nieudacznika?

Do dziś przecież żyje na bagnach niedaleko Rządnika na Mazowszu, 71 letni Jerzy Kowalczyk. To on w noc z 5 na 6 października 1971 roku wysadził w powietrze aulę



A może jest tak, że III RP, jak przystało na kontynuatorkę PRL-u potrzebowała kolejnych Karolów Świerczewskich, Janków Krasickich, Hanek Sawickich i Wand Wasilewskich, czyli „ludzi, którzy się komunistycznym kulom nie kłaniali” oraz „artystów-nadymaczy” wciąga-

roku wyrok zamieniono na 25 lat więzienia, a w 1985 roku Jerzy Kowalczyk został warunkowo zwolniony z więzienia.

Czy komuniści to kompletni idioci, którzy nie tylko oszczędzili, ale i rozklamowali na cały świat najzjadlejszych swoich wrogów, podczas gdy inni, rzekomo mniej groźni ginęli z rąk „nieznanych sprawców” i „seryjnego samobójcy” lub dziś żyją jak Jarzy Kowalczyk w zapomnieniu w towarzystwie bezdomnych kotów lub biedują zbierając puszki na śmietnikach?

Dlaczego dzięki peerelowskiej telewizji cała Polska oglądała serial „Ścigany”, czyli pogoń MO i SB za bohaterskim Bujakiem, a poszukiwania brawurowego zbiega Maciejewicza odbywały się bez rozgłosu i podniesionej kurtyny?

Jakie motywy kierowały Kiszczakiem, który opozycyjnych „przeciętniaków” internował często w więzieniach i aresztach śledczych zaś „bohaterów gotowych na śmierć” za Polskę, którzy stanowią dzisiejszą „elitę”, umieścić „lekkomyślnie” w ośrodku wczasowym w Jaworzcu, bez zamykania cel i krat w oknach? Czyżby wiedział, że nikt nie ucieknie?



jących ich mozołnie na cokoly?

Dlaczego wielki patriota i antykomunista Jerzy Kowalczyk żyje w biedzie i zapomnieniu, a w blasku fleszy grzeje się ktoś, kto na jego tle jawi się jak wsiowy głupek z odpustowym korkowcem?

W ten oto sposób dochodzimy do sedna, czyli kolejnego zamachu na IPN.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że podczas kierowania instytutem przez śp. Janusza Kurty-

kę instytucja ta pracowała na najwyższych z możliwych obrotach. Zatrudniona jest tam cała rzesza młodych i świetnych historyków, a publikacje Cenckiewicza czy Gontarczyka uzmysłowiły twórcom III RP, że tylko kwestią czasu jest ujawnienie prawdy o agenturalnej genezie powstania tego pseudo-państwa.

Na nic zdało się palenie teczek, kiedy dzisiejsza wiedza historyków pozwala tak jak w przypadku doświadczonego archeologa odtworzyć mozaikę z kilku zachowanych fragmentów czy zaprezentować kształt starożytnego naczynia dzięki kilku ocalałym skorupom.

Sporą część polskiego społeczeństwa czeka wielki poznawczy szok, a ci, którzy domyślają się prawdy są jak nasi rodacy, którzy znali prawdę o Katyniu i czekali jedynie latami na oficjalne tej prawdy potwierdzenie.

Brońmy IPN-u i nie pozwólmy zdrajcom na sparyalizowanie jego prac.

Jest tylko kwestią nieodległego czasu, kiedy przyjdzie nam zadać sobie za sienkiewiczowskim „Potopem” pytanie:

„Gdzie są dziś Polacy? Gdzie senatorowie tego

królestwa, książe, magnaci, szlachta, rycerstwo, jeśli nie w obozie szwedzkim? A przecie to oni pierwsi powinni wiedzieć, co im czynić należy, gdzie zbawienie, a gdzie zguba dla ich ojczyzny.

Który by w świecie naród nieprzyjacielowi do zawojowania własnej ziemi pomógł?

Gdzie jest taki naród, co by prywatę więcej uochał, a sprawę publiczną więcej podeptał? Co oni mają, ekscelencjo?... Niechże mi kto choć jedną cnotę wymieni: czy stateczność, czy rozum, czy przebiegłość, czy wytrwałość, czy wstrzeźliwość? Co oni mają?

Kto ich chce ratować, ten jeno czas próżno traci, bo oni sami nie chcą się ratować!... jeno szaleni, swawolni, źli i przedajni tę ziemię zamieszkują!...

Słuchając słów Weyharda Wrzeszczowicza musiał się wszelkimi siłami powstrzymać, aby nie krzyknąć mu: „Łżesz, psie!” – i z szablą na niego nie wpaść. I jeśli tego nie uczynił, to dlatego, że niestety czuł i uznawał prawdę w słowach cudzoziemca, straszną, palącą jak ogień, ale rzetelną.”

Artykuł opublikowany w tygodniku Warszawa Gazeta

kokos26, 4 września, 2012

Sensacyjna wiadomość w sprawie działań Amber Gold

Rząd Donalda Tuska zmienił prawo dla jednej prywatnej firmy Amber Gold! To prawdziwa sensacja! Kierowana przez działającego w recydywie oszusta, wielokrotnie skazanego prawomocnymi wyrokami firma, mogła dzięki temu... działać. Żadne sądy wykonawcze, prokuratura i kuratorzy nie chcieli oczywiście tego „dostrzec”. Rząd Donalda Tuska bowiem dwa lata temu wystąpił o zniesienie ustawy o domach składowych. W następstwie tych działań w ekspresowym tempie, oczywiście to UCZYNIŁO! Po prostu UNIEWAŻNIONO USTAWĘ!

Dzięki temu Amber Gold mogła nadal bez przeszkód dynamicznie się rozwijać i oszukiwać kolejnych klientów. Decyzja ta przyniosła Marciniowi Plichcie podwójne korzyści. Po

pierwsze anulowano nieudaną próbę funkcjonowania Amber Gold pod jurysdykcją ustawy o domach składowych i równocześnie zmieniono przepisy, które zabraniały tej firmie wystawiania certyfikatów towarowych. Zniesienie tej bariery prawnej stanowiło więc zielone światło dla następnej serii przyszłych oszustw, w tym dla ludzi stojących za Plichtą, aby mógł nadal rozwijać swój biznes i prowadzić skład złota, którego jako karany prowadzić nie miał prawa. A więc dowodzi to, że oszustwo było przygotowywane! Jeśli tak to podwójne paragrafy!

Te i inne kulisy tej sprawy opisywałem na Niepoprawnych w "Czy trzeba już Siłą Zmieniać..." Polecam.

Afera ta przypomina sprawę Jakubowskiej umaczonej w „Aferze Rywina”. Skazana Aleksandra Jakubowska była odpowiedzialna za prawidłowy tok procesu legislacyjnego. Dlatego też ponosi NAJWYŻSZĄ winę jako Urzędnik Państwowy, czytamy w uzasadnieniu sędziego jej

procesu karnego. Uważała, że jeżeli człowiekowi nie zostanie udowodnione świadome działanie na szkodę procesu legislacyjnego, to nie powinien być za to skazany - stwierdziła "Iwica lewicy" z rządu Millera. Tu jednak świadome działania

w sprawie Amber Gold są aż nader widoczne i nie da się z tego zarzutu wywinąć.

Razem z Jakubowską odpowiadali urzędnicy Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz Ministerstwa Kultury: Iwona G. i Tomasz Ł. Zostali oni

